

OBOJĘTNY SPOKÓJ KRAJOBRAZU

Obrazy Jacka Świągulskiego ciężą od realizmu ku abstrakcji. Od konkretnego pejzażu do jego kwintesencji. Widoki Himalajów, Bieszczad, Jury Krakowsko-Częstochowskiej, czy wreszcie okolic nadwiślańskiej Nieszawy w jakiś sposób są do siebie podobne. A raczej artysta szuka w nich tego samego piękna, wynikającego z harmonijnego rytmu linii, kształtów i barw. Buduje swoim wnikliwym patrzyeniem mosty między jedyną w swoim rodzaju wrażliwością a obojętnym spokojem krajobrazu, który nie dba o to, czy jest oglądany, czy się komu podoba.

Nic w tych pracach nie krzyczy, nie szarpie. Nic nerwowo nie domaga się uwagi. A jednak ich spokój rozsadza estetyczne schematy. Jacek Świągulski rejestruje niepokojące, ale też niezwykle uwalniające zdziwienia tym, jak kompletny jest świat bez nas. Bezkompromisowość tej twórczości wyrasta z ćwiczenia chłodnej akceptacji ludzkiej nieistotności.

Nigdy nie widzimy tego co jest, a tylko to, co widzimy. Choć we współczesnej kulturze tak ceniona jest indywidualność, w gruncie rzeczy nie jest ona niczym szczególnym. Wszyscy jesteśmy na nią skazani. Świata doświadczamy zawsze w sposób jednostkowy, zawsze za pośrednictwem tylko naszych zmysłów. Wśród nich nie mamy – jak pisała Wisława Szymborska w *Rozmowie z kamieniem* – „zmysłu udziału”. Poetka przewrotnie dowodzi, że stawką bezpośredniego wnिकnięcia w inne istnienia jest tylko zaspokojenie ciekawości. Lecz to nieprawda. Jeśli zamkniemy się w kręgu naszego pojedynczego życia, jeśli zbyt kurczowo uczepimy się własnej wyjątkowości doświadczamy samotności i erozji sensów. Jesteśmy pojedynczy, ale, o paradoksie, nie samowystarczalni.

Główną osią refleksji w malarstwie Jacka Świągulskiego wydaje się napięcie między kruchym w sobie byciem, ciasnym światem ja, a tym co poza nim, co na zewnątrz, w co ja stara się wyrzeć, lub w siebie wchłonąć. Puste, uproszczone pejzaże przypominają, że nie aż tak wiele od nas zależy. W naturze nie potrzeba architektów zieleni, żeby powstawały idealnie skomponowane widoki. Nie potrzeba wielkich talentów, ani też godnej ich publiczności. O piękno nie trzeba zabiegać, nie trzeba go tworzyć. Ono jest. Jeśli tylko być mu się pozwoli. Taka świadomość daje ukojenie. Samotność wobec świata zmienia w istnienie w świecie. W tych obrazach ja najczęściej znajduje się poza kadrem, jest roztapiającym się w widoku spojrzeniem.

Lecz taka perspektywa budzi też niepokój, jak niemal każda próba uznania, że nasze istnienie nie tylko jest kruche, ale także niekonieczne. Jak mówił Lao Tsy "niebioso nie są uprzejme". Nasze przyjemności czy troski nie są centrum wszechświata. Artysta zdaje się przyjmować podobną perspektywę. Wycisza emocje. Na jego płótnach panuje dystans, czasem cień uśmiechu. Nie rządzą tu uniesienia i zachwyty, ani twórcy, ani potencjalnego widza. Chodzi raczej o tak głębokie wejście w obserwowany krajobraz, by dostrzec to, co rozpościera się już niemal poza konkretnym ludzkim doświadczeniem. O widok piękny, ale i obojętny na nas. Nie nasz.

Agnieszka Skolasińska